Nr 257 Kraków, Czwartek dnia 11 Listopada 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nasza konstytucja.

Podajemy poniżej dalszy artykuł *Reichswehr* (pierwszy drukowaliśmy w nrze 255 *Głosu Narodu*) p. t.: „Konstytucja państwowa a państwo konstytucyjne“, odkładając omówienie całej pracy aż do ukończenia przez wiedeńskie pismo druku tego zajmującego studjum.

„Próba zamiany monarchiczno-konstytucyjnej Austrji na niemiecko-liberalne państwo konstytucyjne doprowadziła z konieczności do tego, że wszystkie te partje które przedstawiały jakąkolwiek „tradycję“, zjednoczyły się do ostrego sporu. Federalizm, walczący w imię prawa historycznej odrębności krajów, klerykalizm, który wystąpił nietylko jako kościelna reakcja przeciw zbytniemu wybujaniu świeckiej władzy państwowej, ale stał się równocześnie wyrazem zakorzenionej między ludami tradycji katolickiej, szlachta feudalna, broniąca obok swych własnych przywilejów także tradycji zasad arystokratycznych przeciw demokracji wogóle — i wreszcie stronnictwa narodowe, walczące o historyczne i przyrodzone prawo wolnego rozwoju ich indywidualizmu — wszystko to wystąpiło przeciw uzurpatorskiemu liberalizmowi jako zdecydowany wróg. A „wrogiem“ tym jak nas o tem zawsze przekonywały „polityczne wybory“, była zawsze przemagająca większość ludności. Nie byli to „mnichy“ i *raubrittery,* nie kasta księży czy szlachty, ale złączone szczepy słowiańskie, Niemcy z krajów alpejskich, konserwatywne włościaństwo i mieszczaństwo, jednem słowem daleko większa część Austrji, niż to można było przypuścić. „Wróg“ ten nie był do pokonania, gdyż klęska jego mogła nastąpić tylko przy zniszczeniu wszelkiej tradycji, a to byłoby rozbiciem całego państwa.

Dlatego budowla konstytucyjna, choć ją liberalizm zamienił dla siebie na miejsce obronne, okazała się fortyfikacją słabą. Zamach, który ją w dniu 2 lutego 1871 r. oddał w ręce „wroga“ był tego wymownym dowodem. Ale okazał zarazem, że nieprzyjaciel szczęśliwie zdołał wykorzystać strategię przeciwnika, że on także chciał państwa konstytucyjnego federalistycznego. Rząd Hohenwarta krótko utrzymał się u steru, i nie mógł się dłużej utrzymać, ponieważ podobnie jak liberalizm, tylko jeszcze gwałtowniej i bezwzględniej zagroził fundamentom państwa przewrotem(?). Pozostało więc doświadczenie, iż jest po prostu niemożliwością zamienić Austrję na państwo konstytucyjne, jakakolwiek byłaby jego forma i że przyszłość tego państwa leży wyłącznie w odpowiednim rozwoju i przystosowaniu konstytucji państwowej.

Liberalizm nie wyciągnął jednak żadnej z doświadczenia nauki. Teraz dopiero stanąwszy napowrót u władzy, zdołał polityką ustawodawczą zaostrzyć jeszcze silniej przeciwieństwa i zgotować sobie upadek Nadeszła era Taaffego, rozpoczęta bez hałasu, łagodnie, jakby jakie prowizorjum. Liberalizm pomylił się na tych oznakach. Hr. Taaffe nie próżno był w liberalnej szkole, nauczył się on w niej wiele. Uznał to, czego liberalizm nigdy uznać nie chciał: tradycyjny charakter Austrji i tego charakteru niespożytość. Porzucił teorję państwa konstytucyjnego i dążył do wykształcenia konstytucji państwowej w duchu tradycji austrjackiej, jako do jedynie dającego się osiągnąć celu. Przez 12 lat nieznacznie a konsekwentnie zmierzał ku temu zadaniu, wzmacniając myśl monarchiczną rozszerzaniem prerogatyw Korony, a ideę religijną zacieśnianiem ograniczeń państwowych. Działo się to wśród burz, wywołanych oporem niemieckim, te burze tylko bardzo powoli udało mu się uspokajać. Atmosfera była wojenna, groźna całym nagromadzonym „liberalnym“ arsenałem; jeśli się hr. Taaffemu w tych warunkach udało pierwszy zebrany pełny parlament uczynić także zdolnym do pracy, to stało się to tylko dlatego, że od początku zdołał stanąć ponad partjami, że zerwał z systemem wyłącznie parlamentarnym i że utworzył rząd, który nietylko z nazwy był rządem cesarskim.

To było jądrem polityki rządów Taaffego i pozostało jako najdonioślejsza ich zdobycz. W ten sposób ukończono teroryzm jednej partji, uczyniono nieprzydatną i niemożliwą jej metodę obalania ministrów. Gdy powoli opuścili gabinet Taaffego ostatni ministrowie liberalni, Stremayr, Horst, Horb, Weidenheim, rozpoczęła się otwarta walka liberalizmu przeciw niemu, a sprawność tego doświadczonego i zręcznego polityka wysilała się na to, by znużyć i ułagodzić potężnego przeciwnika, nie oddając się równocześnie zbytnio pod niebezpieczną opiekę „żelaznego pierścienia“.

Może byłoby się udało hr. Taaffemu zajść po obranej drodze dalej niż do pierwszych etapów, może byłby rzeczywiście zdołał napoić twardego ducha konstytucji grudniowej tolerancją, łącznością i pracą, gdyby... gdyby w tej konstytucyjnej budowli nie siedział tak silnie upiór liberalizmu. Upiór ten stał się jednak instytucją, wytworzył swoją konstytucję w konstytucji, swoje państwo w państwie, zatrzymał władzę, bo miał w ręku środki władzy. Jakież były te środki? Przedewszystkiem prasa. Prasa ta zorganizowana a potężna, zamieniła się dzięki zręczności w końcu na sieć, oplątującą całą opinję publiczną i udaremniającą wszelkie dobre plany rządu. Bezsilny stał w obec niej hr. Taaffe. — Drugim środkiem w ręku liberalizmu było sprytne urządzenie parlamentaryzmu według formułek liberalnych. Udaremniono wprawdzie obalanie ministrów, ale został regulamin obrad z rozmaitemi tajnemi przejściami i zatrzaskami, z całym aparatem mogącym posłużyć do udaremnienia czynności, i do wywracania spraw na wszystkie strony. Każda większość mogła czynić z rządem co jej się podobało, każda mniejszość mogła większość wystawić na najcięższe próby cierpliwości.

Wobec takiego regulaminu próżno hr. Taaffe wysilał swe zdolności, tu trzeba było zdolności eskamotera. Trzecim wreszcie środkiem, na jakim się oparł liberalizm, było urzędnictwo. Mandatami, protekcją i odznaczeniami tak długo psuto je politycznie, że coraz rzadszy stawał się typ oddanego pracy swej urzędnika, zaś coraz częstszym urzędnik „ambitny“, usłużny w polityce partyjnej, w agitacji wyborczej, w czasie wyborów. W ten sposób na usługi liberalizmu wysysano długo siły z urzędnika i opierano się tak długo na głosach urzędników, aż administracja stała się politycznym czynnikiem, o którego względy musiała się starać wszelka polityka partyjna. Urzędnictwo stało się w ten sposób nie pomocą, ale przeszkodą w działalności Taaffego.

Liberalizm umiał używać powyższych środków, skoro je raz posiadł. Jego prasa, jego parlamentaryzm, były jego podporą w czasie 14-letnich rządów Taaffego. Na końcu jego panowania spotkać się przyszło z tem smutnem spostrzeżeniem, że w Austrji parlamentaryzm, prasa i urzędnictwo były nie pomocą dla polityki państwowej, ale środkami dla polityki partyjnej.

Hr. Taaffe rozbił się na reformie wyborczej, dążenie jego zanikło także. Ale stało się to nie dlatego, że żądanie powszechnego głosowania z elementarną siłą ozwało się ze strony ludności, a tylko jego projekt nie podobał się parlamentowi. Upadł hr. Taaffe raczej dlatego, że po raz pierwszy stanął przed Izbą z żądaniem, w którem był ukryty los całego parlamentaryzmu. Było to przedłożenie, które w nieobliczonem swem działaniu mogło dotknąć samej sceny parlamentarnej. To też wobec niego ustąpiły natychmiast wszystkie przeciwieństwa partyjne. Szło przecież o zdobycie i utratę mandatów, a co za tem idzie i władzy politycznej. W ten sposób reforma stała się próbą przewagi u stronnictw interesów państwa, czy interesów własnych. Że tu poświęcono interes państwa, to było rzeczą do przewidzenia. Ale zdumiewającem było, że liberalizm i tu okazał się pierwszym motorem, że jeszcze raz potrafił przeprowadzić obalenie gabinetu, że po upadku Taaffego był wciągnięty jako równorzędny czynnik do koalicji i że za gabinetu Windischgraetza doszedł do tak wielkiego znaczenia! Przecież u ludności utracił wszelki kredyt, a wzrastający antysemityzm zneutralizował mu do pewnego stopnia agitację prasową. To jego ówczesne powodzenie wskazywało, jak silne jeszcze były znajdujące się w jego rękach środki. Ale dostawszy się raz do rządów, znowu wysunął na pierwsze miejsze doktrynę, uniemożliwiając reformę wyborczą i dowodząc w sprawie gimnazjum cylejskiego, że interes partji góruje u niego nad wszystkiem.

Era koalicji, jakkolwiek krótkie było jej trwanie, pozostawiła jednak ślad, który pozostał do dzisiaj: liberalizm wyciągnął z tego, choć efemerycznego, powodzenia wniosek, że może polegać na skuteczności środków, jakiemi rozporządzał. To też także naprzeciw „nadchodzącemu“ mężowi, hrabiemu Badeniemu wyszedł jako Kato, niosący w todze wojnę i pokój“.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń 9 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Większość do tej pory nie może przyjść między sobą do ładu. Zwłaszcza partja katolicko-ludowa i posłowie południowo-słowiańscy czynią trudności. Katolicy niemieccy nie chcą głosować za prostem przejściem do porządku dziennego nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia, i oświadczają, że podczas głosowania nad takim wnioskiem wyjdą z sali, a natomiast ze swojej strony postawią tak zwany „umotywowany“ porządek dzienny, to znaczy, że zechcą mimo odrzucenia wniosku o oskarżenie ministrów upomnieć się jednak o zniesienie rozporządzeń językowych. Południowi Słowianie znowu żywią niczem nieprzejednaną nienawiść do prezydenta Karyntji, barona von Schmidt Zabierow i oświadczają, że dopóki ten pan stoi u steru rządów w Karyntji, dopóty oni nie chcą słyszeć o poparciu rządu przez uchwalenie prowizorjum ugodowego. Poseł Jaworski upoważniony przez parlamentarną komisję prawicy udał się tedy do hr. Badeniego i bardzo energicznie poparł żądania Słoweńców. Baron Schmidt-Zabierow powinien być istotnie lada dzień usunięty, jeśli rząd naprawdę chce żyć w zgodzie z większością i jej solidarność utrzymać.

Prócz tych kłopotów ma także większość kłopot z obsadzeniem prezydentury, i kłopot z regulaminem. Prezydentury nikt objąć nie chce. Hr. Badeni popiera energicznie Ebenhocha jednego z najsympatyczniejszych posłów niemieckich dzisiejszego parlamentu, ale Ebenhoch choć sprzyja szczerze Słowianom, programowi większości i osobie hr. Badeniego, wcale się nie kryje z tem, że niema poparcia u swego własnego stronnictwa, którem komenderuje baron Dipauli według własnego widzimisię. Ebenhoch wcale się więc nie kryje z tem, że klub katolicko-ludowy mógłby ze względów narodowościowych lada dzień wystąpić z większości, a wtedy stanowisko prezydenta Ebenhocha byłoby wysoce niemiłem: nie pozostałoby mu nic innego, jak wywołać ponowne przesilenie prezydjalne. Pomimo to zdaje się, że nie kto inny, tylko Ebenhoch zostanie wybrany prezydentem. Co do regulaminu zamierza prawica zdobyć się nareszcie na czyn bohaterski: znieść pauzy dziesięciominutowe przed głosowaniami, ograniczyć imienne głosowania i zaprowadzić wykluczanie na pewną ilość posiedzeń posłów zachowujących się nie odpowiednio do godności Izby. Nakoniec!

Oświadczenia dep. Bilińskiego złożone w komisji budżetowej w sobotę wywołały wielki hałas, a madziarsko-żydowscy nasi bracia sjamscy wystosowali podobno „notę werbalną“ do rządu austrjackiego, minister zaś *a latere* p. Josika poszedł nawet na skargę do cesarza. Oczywiście Węgrom zależy na utrzymaniu dzisiejszego parlamentu, bo im dłużej w Austrji są nieznośne stosunki, tem dłużej Węgry będą z tego ciągnęły korzyści. Minister Biliński komentował też wczoraj swoje oświadczenia na posiedzeniu komisji budżetowej Przytoczywszy §§ 11 i 14 ustaw zasadniczych wykazał minister, że konstytucja dozwala na podstawie § 14 doprowadzić do skutku ugodę pozaparlamentarnie, bo nie chodzi ani o stałe obciążenie państwa, ani o sprzedaż dóbr nieruchomych. Ministrowi czyniono zarzut z tego, że groził „niekonstytucyjnem“ załatwieniem

sprawy prowizorjum. Minister oświadczył na to, że nie może sobie teraz przypomnieć, jakiego użył słowa, a stenografa w komisji budżetowej niema. Zdaniem ministra słowa „konstytucyjność“ a „parlamentaryzm“ są do pewnego stopnia jednoznaczne. Na myśli miał minister w każdym razie konieczność pozaparlamentarnego uwzględnienia niezbędnych potrzeb państwa w razie gdyby prowizorjum na drodze parlamentarnej przyjść do skutku nie mogło. Rządowi jednak bardzo zależy na tem, aby prowizorjum mogło przyjść do skutku w parlamencie. Minister Biliński mówił dalej:

„Co się tyczy głosów prasy węgierskiej o poprzednich moich enuncjacjach, są one dla mnie zupełnie obojętne. Rząd węgierski nie może odpowiadać za krytyki i poglądy wypowiadane przez gazety węgierskie. Rząd węgierski ma lepsze, odpowiedniejsze sposoby do porozumiewania się z rządem austrjackim i do dzielenia się z nim poglądami politycznymi, niż używanie pośrednictwa prasy. Minister polemizuje następnie z Hoffmannem-Wellenhofem, który zarzucał członkom gabinetu złamanie przysięgi szanowania konstytucji. Jest to twierdzenie całkiem niesłusznie, bo rząd spełnił całkowicie swój obowiązek i w należytym czasie przedłożył parlamentowi prowizorjum ugodowe. — Minister podnosi jako fakt niewątpliwy, że przecież większość gotowa jest uchwalić prowizorjum, a przeszkadzają temu tylko wpływy zewnętrzne, Kwestja bankowa załatwiona została bardzo starannie po długich sumiennych studjach. Zupełna równość *(Parität)* została jak najściślej ustanowioną. Twierdzenie zatem, że Węgry w sprawie tej otrzymały jakieś przywileje, jest zupełnie nieprawdziwem. Przyrzeczenie ministra, że tak niekorzystny dla Austrji obrót mlewem zostanie zniesiony od 1-go stycznia 1898 r. pod warunkiem, że prowizorjum załatwione zostanie w drodze ustawodawczej, nie jest bynajmniej presją ze strony rządu. Rząd austrjacki, prowadząc z węgierskim rokowania wstępne, nie mógł przewidywać obecnych smutnych stosunków w parlamencie i nie przypuszczał, aby mogła być mowa o innem załatwieniu prowizorjum jak w drodze konstytucyjnej. Dlatego rząd formułując prowizorjum użył tej klauzuli przy sprawie zniesienia obrotu mlewem. Minister apelował na końcu raz jeszcze do dobrej woli posłów i prosił ich, aby nie przyczyniali się do zmniejszenia powagi i znaczenia parlamentu“.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 7 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Sprawa Dreyfusa należy do tych licznych objawów we Francji, dowodzących, że żydzi, jakkolwiek liczebnie nie przenoszą nawet 200.000 osób, posiadają jednak potężne wpływy, nietylko we wszystkich przedsiębiorstwach finansowych, ale także w polityce i rządzie.

Gdy sąd wydał wyrok na zdrajcę, przyjaciele jego i rodzina, poruszali wszelkie sprężyny i starali się dowieść, że wyrok był niesłuszny i Dreyfus padł tylko ofiarą zawiści rasowej. Dwa razy urządzano spisek, aby go wykraść z wyspy Djabelskiej i dzięki tylko czujności władz, zamachy zostały udaremnione. Publiczność nie zajmowała się wcale jego losem i nawet próby ucieczki przeszły bez wrażenia. Przed 10 miesiącami starano się jeszcze raz ułatwić mu ucieczkę. Inicjatorem naturalnie był żyd Bernard Lazar. Zamysł się znowu nie udał, ale to dowodzi, jak wyznawcy starego zakonu są wytrwali i nie zrażają się żadnemi trudnościami, aby tylko zamiar przyprowadzić do skutku.

Obecnie starają się o wznowienie procesu. Potrzeba im naturalnie jakiej wybitnej osobistości, któraby się podjęła tego niewdzięcznego zadania. Osobistość podobna jednak się znalazła i jest nią — Scheurer-Kestner wiceprezes senatu, jeden z bohaterów Rzeczypospolitej, starzec stojący nad grobem, mający ledwie kilka lat do życia. Dziś, ten dawny współpracownik Reinacha, najpodlejszego z panamistów, powziął zamiar uratowania zdrajcy, któremu się należało dwanaście kul z tyłu. Temu mężowi należy się kilka słów wspomnienia. W 1862 r. Scheurer-Kestner rzucił się w objęcia republikanów. Czuł bowiem, że dni panowania Napoleona III są już policzone. Udał się za granicę i tam wydał szereg broszur i pamfletów, skierowanych przeciwko dynastji Bonapartego. Po powrocie do Francji został aresztowany, a sąd skazał go na trzy miesiące więzienia, za podburzanie opinji publicznej. Obrońcą jego był adwokat Grevy, przez republikanów uważany za Katona niezłomnego. Został on później prezydentem Rzeczypospolitej. Musiał jednak uciekać z pałacu Elizejskiego, wraz ze swoim zięciem Wilsonem, uprawiającym szacherki orderowe na wielką skalę. Nie powiem, aby on osobiście frymarczył Legją honorową, ale tolerował swego zięcia i to wystarczyło do potępienia go przez opinję publiczną.

Muszę tutaj przypomnieć jedną ważną sprawę, o której zdaje się, prasa żydowska zupełnie zapomniała. Przed kilku laty, rząd spostrzegł, że cenne dokumenty wojskowe znikają z ministerjum wojny i sztabu jeneralnego. Pomimo ścisłego nadzoru, sprawca nie mógł być wyśledzony. Po kilku miesiącach, przypadkiem znaleziono bilecik następującej treści: „W odpowiedzi na pański list, przesyłam kilka objaśnień, a mianowicie:

1) Notatkę o hamulcu hydraulicznym Nr. 120, oraz o sposobie posługiwania się nim.

2) Notatkę o oddziałach zapasowych. Niektóre poprawki będą zastosowane w nowym planie.

3) Notatkę o zmianach w artylerji.

4) Notatkę o Madagaskarze.

5) Projekt do książki podręcznej, o teorji strzelania artylerji.

Jest mi prawie niemożebnem przesłać obszerniejsze streszczenie tej ciekawej broszury, gdyż mam zaledwie kilka dni czasu do jej skopjowania. Minister wojny rozesłał ograniczoną liczbę egzemplarzy, do komend korpuśnych i te są za nie odpowiedzialne. Każdy oficer posiadający książkę, musi ją zaraz zwrócić po manewrach. Jeżeli jednak pan sobie życzysz, to dołożę wszelkich możliwych starań, aby ją najdokładniej skopjować. Wyjeżdżam na manewry.“

Chodziło teraz o wykrycie autora listu. Jenerał Boisdeffre, szef sztabu jeneralnego, rozpoczął śledztwo w największej tajemnicy. Podejrzenie padło na kapitana Dreyfusa, przydzielonego do 4 biura sztabu jeneralnego.

Po porozumieniu się z p. Cochefert, naczelnikiem służby bezpieczeństwa, jenerał Boisdeffre kazał zawołać kapitana Dreyfusa do swego gabinetu.

— Siadaj kapitanie — rzekł do niego. Będziesz mi służył za sekretarza, gdyż sam pisać nie mogę.

Dreyfus zajął miejsce przy stoliku. Jenerał zaczął dyktować:

„Sztab jeneralny. Rzeczpospolita francuska.

Paryż 18 października 1894.

Panie ministrze!

Będąc w posiadaniu ważnych dokumentów, przed wyjazdem na manewry przesyłam je do łaskawego przechowania i ocenienia. Zawierają one: 1) Notatkę o hamulcu hydraulicznym i sposobie jego użycia podczas manewrów; 2) notatkę o oddziałach zapasowych; 3) notatkę o Madagaskarze.

Dreyfus początkowe słowa pisał spokojnie. Gdy przyszedł ustęp o Madagaskarze, nastąpiła scena dramatyczna. Poznał, że jego podła zdrada została odkryta. Rzucił gwałtownie pióro i atrament rozlał się na papierze.

— Co ci jest kapitanie? — rzekł zimno jenerał Boisdeffre.

Dreyfus zaczął drżeć na całem ciele i wymawiać wyrazy bez związku.

Jenerał otworzył drzwi i zawołał pana Cocheferta.

— Aresztować tego człowieka! — i wskazał Dreyfusa.

Resztę już wiemy.

List ten był najoczywistszym dowodem zdrady. Jednakże znajdują się dziś obrońcy tego nikczemnika, którzy zarzucają sądowi nieprawidłowe postępowanie. Niem wiem, czy wiceprezes senatu, Scheurer-Kestner, jest żydem, ale to pewne, że służy sprawie żydowskiej i kompromituje się do granic ostatecznych. Do-

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (45)

Jej twarz przezrocza, oczy pełne blasku i ognia, postawa wiotka, wyniosła, delikatna, na którą przed tem nie zwrócił uwagi, podniecały go w wysokim stopniu, pobudzając energję co do starania się o jej rękę. Była to stara, wieczna, tylekroć powtarzająca się historja: z chwilą, kiedy ona odrzucała jego zabiegi, wydała mu się ukochaną, pożądaną istotą. Znał jej tajemnicę i jej miłość i postanowił ją zwyciężyć. Przeciwności, które leżały na jego drodze, opór przez nią samą stawiany, tem bardziej działały na jego stanowczość i wzmagały siłę w dążeniu do osiągnięcia upragnionego już teraz celu. Stracił już teraz z pamięci wszystkie korzyści materjalne, jakie małżeństwo to przynieść mu mogło, zapomniał o ambicji, która była przed tem główną pobudką jego starań i pragnął związku z Odettą dla niej samej tylko.

Obecnie nadzieje jego wzrosły znowu, skoro spostrzegł, że margrabia popiera go całą siłą, Jan zaś jest nieobecny, prawdopodobnie wypędzony i zelżony.

Nazajutrz jednak dowiedział się, że znienawidzony rywal zajmuje ciągle to samo miejsce w sercu Odetty. Panna de Ribeyran powiedziała mu to sama. Uczyniła to ze zwięzłą stanowczością, która tak bardzo odpowiadała jej usposobieniu.

— Ponieważ ojciec mój zaprosił tu pana, winnam panu wyznać całą istotną prawdę. Nie zostanę nigdy żoną kogo innego, jak tego tylko człowieka, którego przedstawiam panu, jako swego narzeczonego. Nie powtarzałabym panu tego postanowienia po raz drugi, gdyby nie obawa, że pan fałszywie tłomaczysz sobie jego nieobecność i błędne wyciągnąć z niej możesz wnioski. Okoliczności złożyły się w ten sposób, iż pan może powziąć przypuszczenie, iż wolno mu po raz drugi wspominać o swej miłości. Dla tego z góry postanowiłam wyjaśnić panu całą sytuację, byś pan nie miał później do mnie żalu, żem pana świadomie utrzymywała w błędzie.

Było to w ogrodzie zamkowym, we wspaniałej alei starych lip i wiązów. Odetta wypowiedziawszy co jej leżało na sercu, cofnęła się szybko, pozostawiając hrabiego jego własnym myślom. Kiedy odeszła Franciszek de Mauclain patrzył za nią długo, miotany wściekłym gniewem. Więc wszystko napróżno! Wszystkie jego nadzieje były tylko marnym złudzeniem. Nienawistny mu rywal zawsze panował w jej sercu i wyobraźni.

Świadomość doznanej porażki napełniła wicehrabiego takim gniewem, że postanowił przy najbliższej sposobności szukać strasznego odwetu i zemścić się jakimkolwiek sposobem lub środkiem.

Następnego dnia Odetta ze zdziwieniem zauważyła, iż pan de Mauclain słówkiem nawet nie wspomina o swym wyjeździe. Sądziła, że wyjaśniła mu sytuację dość zwięźle i stanowczo.

Widocznie — pomyślała sobie — okazuję mu zbyt wiele delikatności, on zaś czysto towarzyską grzeczność z mej strony, bierze za wyraz przyjaznego uczucia.

Odetta postanowiła odtąd ignorować wprost wicehrabiego, przy koniecznem zaś spotkaniu okazywać mu wyraźny chłód i lodowatą obojętność.

Pozostawiała umyślnie niemiłego gościa w towarzystwie ojca. Margrabina bowiem zachowując pewien rodzaj neutralności, pod pozorem choroby, prawie nieopuszczała swych pokoi. Margrabia urządzał wycieczki i przejażdżki po okolicy. Odetta w ostatniej chwili zasłaniała się zawsze pozorem i wymawiała się od towarzyszenia obu panom. Jeśli chodziło o wycieczkę morską, obawiała się, by wiatr północny jej nie zaszkodził, jeżeli o przejażdżkę konną, utrzymywała, że koń jej dziś jest bardzo niespokojny, jeśli zaś w końcu zniecierpliwiony margrabia proponował wycieczkę w powozie, wymawiała się wprost bólem głowy.

Postępowanie jej, jak to było zupełnie widocznem, miało być odpowiedzią i wskazówką dla pana de Mauclain. Margrabia, który początkowo chciał się łudzić, że Odetta zwolna okazywać mu zacznie uległość, poznał swoją pomyłkę i wiedział, jak obecne jej zachowanie ocenić. Zawziętość jego wzmogła się. Zażądał od niej wytłómaczenia. Uczyniła zadość jego żądaniu, mówiąc to samo, co powiedziała panu de Mauclain, z winnym tylko ojcu szacunkiem.

Było to w pokoju Odetty, pod nieobecność hrabiego, który udał się do Hyéres, aby tam zakupić kwiaty.

Panna de Ribeyran oświadczyła swemu ojcu, iż wobec Boga własnego sumienia i godności, uważa się za narzeczoną Jana Valdret.

— Uważaj się raczej za jego wdowę — odburknął margrabia z szorstką brutalnością. — Jest on dla ciebie umarłym. Chyba, że zechcesz opuścić mój dom i shańbić się. W przeciwnym razie nie zobaczysz go nigdy!

— Panna, nosząca nazwisko de Ribeyran shańbić się nie potrafi, mój ojcze.

— Domu tego nie opuścisz jako jego żona. Jeśli nadal trwać będziesz przy swym uporze, uważać cię będę za wyrodne dziecko.

— Ojcze!

— Wyrodne, przynajmniej dla mnie — odparł margrabia, pragnąc złagodzić surowość wypowiedzianych słów. — Przestaniesz istnieć dla mnie.

Odetta zmartwiona i przygnębiona wyszła z pokoju. Postanowiła nie drażnić odtąd ojca i nie poruszać z nim więcej tego przykrego tematu. W razie zapytania jednak, uległość jej nie posunie się aż do tego stopnia by nie umiała z równą zawsze stanowczością odpowiedzieć: „Nie zaślubię Jana wbrew twej woli, ojcze, ale nie zaślubię też nikogo innego“. Sama zresztą i Janowi i później swej matce oświadczyła, że czekać będzie z cierpliwością, choćby do śmierci, żądając tylko od swych rodziców, by jej nie zmuszali do innego związku, na który pomimo najsilniejszego choćby nacisku nie zgodziłaby się nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodzi to jednak, że żydzi są potęgą we Francji i przed nią korzą się najwięksi dygnitarze. Smutne to. ale prawdziwe. *K. W.*

Z KRAJU.

Nowy Sącz 10 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Zjazd delegatów sokolskich. — Odczyt w kasynie cywilnem.

W niedzielę t j. 7 listopada odbył się w tutejszym Sokole zjazd delegatów sokolskich związku okręgowego, celem wspólnego porozumienia się nad rozwojem tej tak pożytecznej instytucji, jaką jest Sokół. Postanowiono więc propagować obszernie ćwiczenia gimnastyczne, mające na celu wyrobienie młodej generacji na ludzi hartu i silnej woli. W zastępstwie nieobecnego prezesa, który skutkiem chwilowej niedyspozycji nie mógł wziąć udziału w obradach, przewodniczył zebranym delegatom zastępca prezesa prof. Małecki.

O godzinie 4 po południu odbył się odczyt w kasynie cywilnem na dochód damskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Sala kasynowa zapełniła się słuchaczami, którzy stawili się w komplecie, by przysporzyć funduszów humanitarnej instytucji, jaką jest Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, a zresztą i sam odczyt wygłoszony ze zwykłą sobie swadą oratorską przez znanego i powszechnie cenionego ks. Załęskiego, przyczynił się nie mało do tego, że audytorjum zebrało się w poważnej liczbie. Czcigodny prelegent przemawiał na temat „O samobójstwie", wykazując wymownie i przekonywująco, że samobójstwo jest czynem karygodnym, podpadającym nietylko pod kodeks państwowy, ale także potępia go i potępić musi prawo Boże. Skreśliwszy po krótce cel odczytów publicznych, które przynoszą dwojaką korzyść, bo korzyść materjalną dla prelegenta i korzyść duchową dla słuchaczy, przystąpił mówca do samej rzeczy, t. j. zastanowił się nad kwestją samobójstwa ze stanowiska krytyki rozumowej, abstrachując na bok objawienie Boże i powagę Pisma św. Już filozofowie świata niechrześcijańskiego jak Pytagoras i Cyceron, zastanawiając się nad życiem ludzkiem, orzekli, że życie ludzkie, wyposażone hojnie we wszystkie dary natury, jest *habitaculum utile*, to znaczy, jest wygodnem mieszkaniem człowieka na świecie, a więc nie jest jego integralną własnością, jest tylko darowizną na pewien szereg lat. Człowiek, żyjący na świecie, podobny jest w zupełności do żołnierza na posterunku, którego władza tam postawi i nie wolno mu się tak długo z tego miejsca usuwać, dopóki go ta sama władza z tego stanowiska nie zwolni. Kiedy więc człowiek jest tylko na posterunku postawiony przez Najwyższą Władzę t j. przez Boga, nie wolno mu też jak i żołnierzowi schodzić z tego posterunku, dopóki go nie powoła do siebie Ten, który mu to życie darował. Jak nie wolno nam rozporządzać dowolnie cudzą własnością, kt rej naruszenie może nas zaprowadzić przed kratki sądowe, tak też nie wolno nam także targnąć się na życie nasze, bo to j st własnością Boga. Kto zaś targnie się na nie samowolnie, ten winien jest kary. Sprawiedliwość ludzka karze zabójstwo siebie samego lub bliźniego, najwyższą karą, jaka istnieje w kodeksie prawnym t. j. gardłem, o ileż cięższa spada na zabójcę lub samobójcę kara z wyroku Najsprawiedliwszego, który nie może być w tym względzie oszukanym i zna wszystkie tajniki serc naszych. W dalszym ciągu prelegent wił mówca genezę samobójstwa, wykazując przyczyny, które samobójstwo sprowadzają. Są trzy główne w tym wypadku przyczyny, a mianowicie: indywidualizm człowieka, atmosfera i otoczenie jego a wreszcie warunki fizyczne. Indywidualizm ludzki, zawiera pojęcia, zasady i przekonania religijne poszczególnych czynników, moralna zaś wartość człowieka, zależy właśnie od tych zapatrywań jego religijnych, człowiek zaś, mający zasady religijne, głęboko w sercu wyryte, nie targnie się na swoje życie, bo wie, że jest ktoś, który mu to życie dał, a więc powoła go do odpowiedzialności na wypadek samobójstwa i jako targnięcie się na nieswoją własność przykładnie ukarze.

Nie mniejszą rolę w wypadkach samobójstwa gra otoczenie i stosunki, wśród których człowiek żyje. Może być nieraz człowiek przez rodziców po bożemu wychowany, a otoczenie, działając ujemnie na niego zgubnymi przykładami, może go doprowadzić do bankructwa moralnego, którego epilogiem jest znów samobójstwo, uważane powszechnie dzisiaj za czyn bohaterski, lub za jedyny możliwy warunek wyjścia z trudnych opałów w pożyciu społeczno-towarzyskiem. Żyjemy z resztą przy końcu XIX wieku, wieku przesytu i rozkwitu brudnego materjalizmu i z nim połączonego ateizmu — niedziw więc, że w obecnych czasach mamy tak poważną liczbę samobójstw, gdyż materjalizm zakorzenił głęboko swe korzenie w polityce i dyplomacji, w stosunkach międzynarodowych. My zaś, oddychając tem zepsutem powietrzem, pomimo silnej obrony, podlegamy zwolna obniżeniu się moralności, a kiedy do tego materjalizmu dodamy ateizm, a właściwie zobojętnienie i lekceważenie praw bożych, głoszone z katedr filozoficznych, to będziemy mieli źródło i główną przyczynę tych nieszczęśliwych wypadków, jakie się dzisiaj coraz częściej trafiają we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego. Trzecią wreszcie przyczyną popychającą człowieka do samobójstwa, są jego warunki fizyczne i hygieniczne. Tu znów powiadamy, że żyjemy w wieku XIX, a więc w wieku pary i rozstroju nerwowego. Ten rozstrój nerwowy jest wynikiem albo wrodzonej słabości człowieka, jak choroby śledziony lub wątroby, lub też przychodzi on na nas skutkiem jakiegoś ważniejszego wypadku, albo wreszcie przychodzi jako następstwo zbyt rozluźnionego życia.

Wypadki samobójstwa będące wynikiem dwóch poprzednich przyczyn, są *a priori* karygodne, gdyż całe życie prowadzone nagannie ze świadomością zupełną złego, było też i świadomem przygotowaniem przedwstępnem do samobójstwa. W tym zaś trzecim wypadku musimy uwzględnić dwie ostateczności: albo sami staliśmy się przyczyną tego ustroju nerwowego przez życie rozwiązłe i przez aberację etyczno moralną, a w takim wypadku odpowiadamy za samobójstwo, albo też rozstrój nerwowy, spowodowany jakiemś kalectwem fizycznem lub umysłowem doprowadził nas do tego rozpaczliwego kroku, a w takim razie nie odpowiadamy za siebie i samobójstwo nie jest zbrodnią. ale tylko wypadkiem nieszczęśliwym, który na karę nie zasługuje. Ze względu zaś na to, że życie ludzkie jest krótkie, a człowiek ma wiele sposobów uprzyjemnić je sobie pracą lub humanitarnymi uczynkami, nie wolno nam jest targnąć się na własne życie i nie wolno też urządzić go sobie tak, byśmy popadli w nudotę. popychającą nas do zbrodni. Publiczność, uznając trafność wywodów czcigodnego prelegenta, nagrodziła go huczymi oklaskami. *Alfa.*

ZE ŚWIATA

Wiedeń d. 9 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Socjaliści o drze Luegerze.

Dr Lueger zdobył sobie rzeczywiście niemałą popularność, która nie może być przyjemną dla propagatorów socjalistycznej idei, ci bowiem czują, że nie wydrą wiedeńskiemu burmistrzowi palmy pierwszeń stwa, dlatego też na każdym kroku starają się zwalczać swojego przeciwnika. Tak było i wczoraj w sali „zur Bretze", dokąd zapowiedziana ciekawa r zprawa jednego z „towarzyszy" na temat: „Dr Lueger kiedyś, a dziś", sprowadziła masy robotników; niebrakło jednak i fundamentu socjalizmu, żydowskiego żywiołu.

Mówcą był „towarzysz" Schuhmeier; według niego, polityczne przekonania dr Luegera ulegają bardzo częstej zmianie, kiedyś był on demokratą, wiedział jednak, że na tem stanowisku nie może ciągnąć jakichkolwiek zysków, a co więcej, nie będzie się cieszył ani sławą, ani popularnością w Austrji. To bowiem może zrobić tylko antysemityzm, który tak działa na umysły wiedeńczyków, jak biszkopt na chorych; o tem wiedział dr Lueger i nagle odkrył w sobie antysemickie serce, ulegając przez jedną noc metamorfozie, z demokraty stał się antysemitą i przez to szybko zrobił karjerę. Stojąc na takiem stanowisku, wiele przyrzekał swoim współobywatelom, mowy szły za mowami, a przecież w niczem bytu wiedeńczyków nie polepszył ten dr Lueger, wiecznie chory na dumę, zawsze bowiem z dumą powtarza: „Ja dr Lueger!" W swej pysze gotów zajść tak daleko, że się między cesarzem, a Bogiem umieści. Między stanem robotniczym, przedstawiciel Izby panów nie znajdzie posłuchu, — mówił dalej Schuhmeier, wskazując na postępowanie burmistrza w miejskiej radzie i w parlamencie. Lueger przeszedł do spraw z Schönererem; przed 9-ciu laty tłumy otaczały dom Schönerera, gdy ten rozpoczynał karjerę, dla niego sypały drogę z kwiatów, co też czynili tacy, jak dr Lueger, Schneider: dr. Gessmann, dr Pattai; Lueger nawet całował w rękę panią Schönerer. A dzisiaj co? Dziś dr Lueger nazywa tego, co przedtem obrzucał kwiatami, łotrem, politycznym infamisem... I to są antysemici! Sławne nocne posiedzenie parlamentu wykazało, kto są oni. Są oni zdania, że ratunek dla ludu obmyślą przez obelżywe ordynarne słowa i dlatego należy się dla takich panów najwyższa pogarda, oni bowiem dyskredytują Austrję, oni są plamą państwa. Dr Lueger na socjalnych demokratach swoją dumną czaszką wywiera wpływ, ale tylko na głupich, tacy tylko bowiem mogą gwizdać marsz Luegera, rozumny zaś robotnik nie da się uwieść fałszywym słowom wiedeńskiego burmistrza.

Oklaski ze strony socjalistów pożegnały schodzącego z trybuny mowcę, który był wczorajszego zgromadzenia bohaterem, bo tylko sam jeden głos zabierał. Widocznie tak już wyczerpał temat, że więcej nie mógł podnieść zarzutów przeciwko dr Luegerowi, który wobec wszystkich Schuhmeierów i Misiołków świata „z dumą" będzie mógł powtarzać: „A przecież jestem Lueger!" Wistocie nazwisko to w Austrji — starczy za program.

KRONIKA.

Kraków, dnia 11 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Marcina biskupa, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki dzikie gołębie, drupie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpicaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 49, zachód przypada o godz. 4 długość dnia godzin 9 minut 11.

Stan powietrza. Dnia 11-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 737,1, termometr 9,0 C., wilgotność 90%, wiatr wschodni. 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Wśród kryminalistów krakowskiego więzienia w miłym i budującym zwyczaju jest widocznie lektura pism codziennych. Więźniowie posyłają nawet do gazet artykuły o swoich własnych występkach... Jest to wogóle dość dziwne. Stokroć dziwniejszym i trochę bardziej oburzającym jest atoli fakt, że dzienniki, najzupełniej do tego niezmuszone, drukują te twory więziennej bezczynności. Z pismem Kaczanowskiego, ogłoszonem w *Nowej Reformie*, a streszczonem w *Czasie*, będzie oczywiście polemizował prokurator państwa, jedyny właściwy krytyk „kryminalno-publicystycznych enuncjacyj" tego „pana".

Co do nas, możemy tylko najkategoryczniej powtórzyć szczegółowy opis napaści, zamieszczony w sobotniej porannej edycji naszego dziennika, nie przyjmując naturalnie odpowiedzialności za jego przekręcenia w innych pismach. Ciekawi jesteśmy jednak zdania naszych kolegów z *N. Reformy*: czy przedstawienie rzeczy zawarte w „sprostowaniu" Kaczanowskiego, niezawodnie osłabiające karną kwalifikację czynu, zmieniłoby choćby na jotę tego czynu kwalifikację moralną? Jeżeli nie — opóźnienie się z wypowiedzeniem odważnem swego zdania jest czemś coraz bardziej zagadkowem. A więc chyba: tak! A w takim razie niechże *N. Reforma* napisze Kaczanowskiemu odrazu, że jeżeli wstecie rzucił się podstępnie na przechodnia, nie zamówiwszy sobie naprzód pomocy ekspresów i robotników, to czyn jego zasługuje na pochwałę i szacunek, jako czyn politycznego bohaterstwa.

Tylko wówczas nie radziłbym członkom redakcji *N. Reformy* wogóle wychodzić na miasto po tym naprzykład dopisku, jaki się w ich dzienniku zjawił wczoraj odnośnie do wzmianki o sejmiku relacyjnym Kubika. Albo też jeżeli wychodzą, niech przynajmniej palą z rewolweru bez wyjątku do każdego zbliżającego się człowieka z odległości trzech do pięciu kroków. Zginą może Bogu ducha winni, ale przynajmniej zapobiegnie się temu, aby bohaterstwo socjalistów odbywało się kosztem redaktorów *N. Reformy*...

Na ich szczęście Kaczanowscy *e tutti quanti* w swojem zbydlęceniu nie mają ani tego źdźbła odwagi właściwej nawet tchórzliwszym bydlętom, aby napadając narażać na szwank choćby w małej części własne bezpieczeństwo. Nawet podstępną napaść wykonywują dopiero wtedy, gdy zabezpieczą się, że ofiara nietylko bronić się, ale nawet doraźnie ukarać nie będzie mogła.

Dopiero wtedy sądzą, że chwila do „bohaterstwa" nadeszła, kiedy widzą dokoła dostateczną ilość najętych zbirów, którzy na umówione hasło w tej samej chwili otoczą ofiarę, jej ruchy skrępują, a wyrywającego się okładać poczną kułakami! Tego rodzaju „bohaterstwa" dość ściśle kwalifikuje ustawa karna i surowe za nie nakłada kary. Czyż może kogo dziwić, że Kaczanowski chce się z pod tej kary wykłamać? A czyż także może dziwić kogokolwiek zajęcie nasze dziennikarskie stosunki, że szanowne „konkurencyjne" redakcje czynią co mogą, aby mu do tego wykłamania się dopomódz? Żyjemy doprawdy wśród coraz obrzydliwszych, coraz wstrętniejszych stosunków... △

* **Śledztwo** w sprawie napaści socjalistycznej na redaktora *Głosu Narodu* prowadzi jako sędzia śledczy, dr Makarewicz, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pogrzeb ś. p. prof. Andrzeja Walentowicza odbył się przy wielkim udziale publiczności. Zwłoki eksportował ks. Trzndel, prof. Uniwersytetu. Przy wyprowadzeniu trumny chór akademików odśpiewał „Beati mortui" Mendelsohna. Następnie przemową żegnali zmarłego prof. N. Cybulski imieniem Uni-

wersytetu, dr Surzycki im kr. Tow. lekarskiego i rektor Spiellmann im. lwowskiej Akademji weterynaryjnej. Za karawanem okrytym całkowicie wieńcami postępowała małżonka, sędziwy ojciec i rodzina zmarłego. Karawan otaczały berła profesorskie.

Orszak składał się z senatu, z grona profesorskiego, młodzieży akademickiej, młodzieży szkoły rolniczej z Czernichowa z profesorami na czele, z prezesa gal. Tow. Weterynarji p. J. Kubickiego, delegacji młodzieży akademickiej wydz. lekar. ze Lwowa, oraz delegacji szkoły Lublańskiej. Z miasta udział w pogrzebie wzięło wiele osób wybitnych. Przedwcześnie zmarłemu spokój duszy!

* **Sekcja II skarbowa** Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 9 b. m. rozdzieliła między członków sekcji prace około szczególnych działów projektu budżetu miejskiego na rok 1898.

* **Towarzystwo Tatrzańskie.** Dnia 13 października i 8 listopada odbyło się pod przewodnictwem dra Kasparka posiedzenie wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego, na którem załatwiono następujące sprawy: 1) przyjęto do grona Towarzystwa 81 członków; 2) uchwalono wydzierżawić dworzec tatrzański z restauracją i pokojami gościnnymi, począwszy od d. 1 stycznia 1898 r.; w tym celu przyjmuje oferty zapieczętowane do 15 grudnia r. b. biuro Tow. Tatrzańskiego (ul. Starowiślna Nr. 14) gdzie bliższych informacyj zasięgnąć można; 3) rezolucje wiecu zakopiańskiego z dnia 14 sierpnia r. b., jakoteż pismo hr. Marji Mycielskiej, delegata Tow. na Widawach (W. Ks. Poznańskie) przekazano komisji redakcyjnej do rozpatrzenia i przedstawienia odpowiednich wniosków wydziałowi; tejże samej komisji przekazano pismo Tow. „Dom zdrowia dla kapłanów w Zakopanem“ w sprawie projektowanej kaplicy przy Morskiem Oku; 4) delegatem Towarzystwa z Woli Gałęzowskiej mianowano p. Zofię Goniewską.

* **Drugi wieczorek** Gustawa Fiszera zapełnił wcale licznie audytorjum teatru miejskiego. Bawiono się naturalnie doskonale, zwłaszcza sylwetk: „Kałamarzewskiego“ nauczyciela ludowego starej daty, „Gadulskiego“ imieninowego mowcy i „Leib Tenzera“, podobały się bardzo. Publiczność serdecznie oklaskiwała znakomitego monologistę po każdym numerze. Jutro p. Fiszer opuszcza nasze miasto.

* **Miłośnikom** muzyki przypominamy poniedziałkowy koncert „Lutni“, obejmujący długi szereg utworów nieznanych dotąd publiczności krakowskiej, jak np. świetna „Suita“ Glazunnowa, „Chopeniana“, najświeższy utwór Saint Saënsa „Afryka“, chóry Schuberta, Liszta, Wagnera i wielu innych. Udział cennych sił, między któremi ulubiony artysta opery lwowskiej p. Gabryel Górski przypomni się odśpiewaniem kilku pieśni, zapewnia koncertowi temu również powodzenie, pod względem wykonania. Bilety dla publiczności wydaje księgarnia p. Krzyżanowskiego, dla członków zaś „Lutni“ kancelarja Towarzystwa.

* **Nowy lokal „Przyjaźni“.** W niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się poświęcenie nowego lokalu Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej pod nazwą „Przyjaźń“ przy ul. Kurniki l. 6, I p., na które zarząd ma zaszczyt zaprosić delegacje wszystkich Stowarzyszeń katolickich, również życzliwych sprawie. Prezes *Laskowski.*

* **Z sądu.** Przed trybunałem sądu przysięgłych stawał we środę dnia 10 b. m. Piotr Bujas, lat 32, rodem z Świątnik, ślusarz, oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała §§. 152, 155, lit. a) i b) i 156 lit. a) u. k. Bujas d. 1 marca b. r. w karczmie w Świątnikach górnych, w sprzeczce z Janem Kotarbą uniósł się w gniewie, i wydobywszy z kieszeni pilnik żelazny, niespodzianie nim Kotarbę w prawe oko uderzył, przez co spowodował u Kotarby trwałe upośledzenie narządu wzrokowego. Trybunałowi przewodniczył radca Giebułtowski, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, p. Piotrowski. Bujas przed kilkoma laty ukończył karę 6-letniego więzienia za zbrodnię zabójstwa i miał się żenić z siostrą Kotarby, z którą zerwał z powodu, że dostrzegł dowody niewiary ze strony narzeczonej. Kiedy więc bracia Kotarbowie zeszli się z Bujasem w szynkowni, Jan Kotarba czynił różne wymówki Bujasowi tak, że ten ostatni miał się uniość i skaleczyć Kotarbę w oko żelaznym pilnikiem. Bujas, który odpowiadał z wolnej stopy, czynu swego się zapierał. Ława przysięgłych zatwierdziła główne pytanie 12 głosami, z tych 10 z wykluczeniem ustępu opiewającego „trwałe upośledzenie prawego oka“. Trybunał na mocy werdyktu wymierzył Bujasowi jeden rok ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni, zapłacenie kosztów sądowych, oraz odszkodowania Kotarbie 20 złr., t. j. tyle. ile ten żądał.

Sprzeniewierzenie w Towarzystwie Ubezp. Od pana Augusta Raczyńskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W nrze 257 *Przeglądu* z dnia 10 b. m. redaktor pisma tego zamiast umieścić sprostowanie, przesłane sobie listem poleconym z dnia 4 b. m. ogłasza w kronice pod napisem: „Kantor Raczyńskiego i Czesław Kieszkowski“ rzekomy list nieznanego autora, w którym tenże pyta mnie o stosunek mój do Hofmannsthala w Wiedniu odnośnie do Czesława Kieszkowskiego. Na pytania te spieszę odpowiedzieć natychmiast jak następuje: 1) Nie nastręczyłem wcale wiedeńskiemu kantorowi Hofmannsthala Czesława Kieszkowskiego jako klienta giełdowego, lecz zlecenia dane mi przez Czesława Kieszkowskiego, tak jak inne interesy bankowe swoje w Wiedniu załatwiałem za pośrednictwem rozmaitych banków i firm bankierskich w Wiedniu, a między nimi także Hofmannsthala. 2) Czy Czesław Kieszkowski robił także interesy giełdowe bezpośrednio przez Hofmansthala w Wiedniu, tego nie wiem i nie moją rzeczą było tego dochodzić. 3) Insynuację, jakobym pobierał prowizję od rzekomego „Schnittu“, t. j. różnicy pomiędzy kursem przez Hofmansthala Kieszkowskiemu policzonym a prawdziwym, odpieram jako niegodziwą napaść na mój honor. Zresztą rozprawa sądowa da autorowi owych oszczerczych napaści sposobność do udowodnienia (?) swych zarzutów.

August Raczyński“.

P. Mikołaj Krasucki, sekretarz lwowskiej reprezentacji krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń wskutek wniesionej dnia 22 października prośby o przeniesienie go w stan spoczynku, otrzymał d. 5 b. m. dekret emerytury.

Jak się z autentycznego źródła dowiadujemy, kilku zamożnych obywateli zaniepokojonych wieściami o nieenergicznie prowadzonych poszukiwaniach za Czesławem Kieszkowskim, wysłało za zbrodniarzem przed dwoma dniami własnym kosztem z Wiednia tajnego ajenta policyjnego, opatrzonego fotografjami zbiega i potrzebnemi informacjami.

Zgromadzenie ubezpieczonych z powiatu krakowskiego w tutejszem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń odbyło się wczoraj o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej wskutek zaproszenia członka Rady nadzorczej p. dra Franciszka Paszkowskiego. Przewodniczył p. Jan Skirliński. Obecnych było przeszło 30 ubezpieczonych.

Zabrał głos dr Paszkowski i zaznaczył, że gorączkowe traktowanie sprawy defraudacyj może przynieść szkodę; spokojne przedmiotowe omawianie przyczynić się może do sprowadzenia nadmiernego zaniepokojenia do właściwych rozmiarów. Dalej mowca wykazał, jak niesłusznemi są zarzuty pewnego dziennika lwowskiego przeciw niemu skierowane, mianowicie, jakoby wiedział jako członek dyrekcji o dawniej spełnionem nadużyciu Czesława Kieszkowskiego, mianowicie o sprzeniewierzeniu kwoty 30.000 złr. i że tę sprawę zatuszowano.

Mowca wskazuje, że w roku 1891 wystąpił ś. p. Aleksander Gostkowski z zarzutami przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu; wskutek tego wdrożyła dochodzenie dyrekcja i rada nadzorcza; rezultatem było odwołanie przez ś. p. Gostkowskiego podniesionych zarzutów. Działo się to w listopadzie roku 1891, mowca zaś wybrany został zastępcą dyrektora w maju 1892 roku, zatem w sprawie tej nie uczestniczył, zaś później o żadnych nadużyciach Czesława Kieszkowskiego nie słyszał. W dalszym ciągu wskazał, że trzeba poznać przyczyny złego i pracować nad odzyskaniem zaufania, głównie starając się o wzmocnienie kontroli i usuwając najmniejsze okazujące się uchybienia.

Zabierali następnie głos: p. Alfred Milieski odpierając z oburzeniem zarzuty podniesione przeciw drowi Paszkowskiemu. P. Wojnarowicz Edward, wskazując potrzebę rozszerzenia prawa głosu dla członków na walnych zebraniach, dalej ażeby żaden urzędnik nie był równocześnie ajentem i ażeby wysokość kredytu w Towarzystwie wzajemnego kredytu była unormoną. P. Lipowski mówił o zasadniczej reorgenizacji instytucji. P. Dr Stanisław Biesiadecki podniósł kilka zdrowych uwag, szczególniej wskazując potrzebę chronienia instytucji od nepotyzmu.

Dr Paszkowski rozpatrzył poczynione uwagi i oświadczył się przeciw daleko idącemu rozszerzeniu prawa głosowania.

Po zamknięciu rozpraw zebranie uchwaliło wotum zaufania drowi Paszkowskiemu i przekazało mu do możliwego uwzględnienia poczynione w czasie posiedzenia uwagi i wnioski.

Ze Lwowa otrzymujemy następującą odezwę: W myśl upoważnienia udzielonego nam przez zgromadzonych dnia 3 b. m. uczestników działu życiowego zastąpienia ich interesów w ten sposób, żeby one wobec malwersacyj dokonanych w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń uszczerbku nie doznały, mamy sobie za obowiązek podania do wiadomości p. t. interesowanych, że po odbytej konferencji z delegatem miasta Lwowa do rady nadzorczej tegoż Towarzystwa, p. Edwardem Marynowskim, doszliśmy do przekonania, że sprzeniewierzone kwoty nie są tak znaczne, jak pierwotnie przypuszczano. Zarząd Towarzystwa dokłada wszelkich starań dla salwowania interesów ubezpieczonych. Starania te wymagają koniecznie dłuższego czasu, a zarówno interes ubezpieczonych jak i Towarzystwa nakazuje powstrzymać się od przedwczesnych, z nieufności powstających kroków.

Wskazówkę tę podajemy tem śmielej, że jesteśmy zdecydowani dochodzić na mocy statutu i ogólnie obowiązujących ustaw, odpowiedzialności wszystkich, którzy zaniedbaniem lub nienależytem spełnianiem przyjętych wobec Towarzystwa obowiązków, dokonywanie malwersacyj uczynili możliwem. Ci członkowie Towarzystwa, którzyby pragnęli, abyśmy stan ich ubezpieczenia sprawdzili, zechcą nadesłać podpisanemu komitetowi, pod adresem przewodniczącego, dra Oskara Fabiana (ul. Mickiewicza l. 4) numery swych polic, z podaniem kwoty ubezpieczonego kapitału, wpłaconych premij i ewentualnie pobranej zaliczki. Będziemy stale porozumiewać się z delegatem miasta Lwowa do Rady nadzorczej, a po uzyskaniu stanowczych wyników przedstawimy je zgromadzeniu interesowanych. *Dr Oskar Fabian* przewodniczący, *Jan Hild, dr Teofil Srokowski, Józef Padewski, Leon Syroczyński.*

Drab w sklepie Hawełki. W sobotę wieczorem krótko przed godziną 10 wszedł do sklepu Hawełki znany złodziej, włóczęga i nicpoń wydalany z Krakowa, Walenty Wojdyła. Drab wszedł do handlu, domagając się jako jałmużny wódki! a kiedy mu tej w grzeczny nawet sposób odmówiono i delikatnie ze sklepu wyprowadzono, drab po 20 minutach wrócił i kamieniem wagi 4 i pół klgr. rozbił szybę we drzwiach sklepowych, wartości 250 złr. Nadmienić wypada, że żołnierza policyjnego ani na lekarstwo znaleść nie można było w całej okolicy i że personał handlowy sam przytrzymał draba i oddał w ręce policji. Wojdyłę odstawiono do sądu kryminalnego.

* **Z Podgórza** piszą do nasz: W niedzielę dnia 7 b. m. odbyło się w „Przyjaźni“ podgórskiej przedstawienie amatorskie. Amatorzy przy przepełnionej sali odegrali z wielkim humorem: „Kuzynka“ komedję w jednym akcie M. Bałuckiego, „Pokój do wynajęcia“ kom. w 1 akcie Popławskiego i Golańskiego i „Werbel domowy“ obraz ludowy ze śpiewami w 1 akcie. Z pań odznaczyły się: p. M. Kamińska, p. M. Maziówna i p. K. Maturówna, z panów: pp. Kupiak, Szutran i Kloc. Całość przedstawienia wypadła dobrze i składnie. Muzyka amatorska złożona niedawno pod nazwą „Kółka muzycznego“ młodzieży polskiej, odegrała cały szereg utworów. Wypada nadmienić, iż p. St. Antosz i p. St. Sz. za odegrane sola, jak również cała orkiestra za odegranie polskiego marsza otrzymali rzęsiste oklaski tak, iż kilkakrotnie musieli powtarzać. Orkiestrą dzielnie dyrygował p. Hermann. Po przedstawieniu odbyła się krótka, ale wesoła zabawa tańcująca. *Sz.*

W Krzeszowicach, we wtorek o godz. wpół do 8-ej rano, w parafjalnym kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne na duszę ś. p. Artura Potockiego.

Uznanie zasług. Twórca pomnika Fredry we Lwowie, prof. Leonard Marconi otrzymał z Warszawy od Sienkiewicza, prezesa komitetu pomnika Mickiewicza, następujący telegram: „Oceniając głęboką wiedzę pana i ufając w jego obywatelską gotowość do usług, warszawski komitet pomnika Mickiewicza ma zaszczyt zaprosić pana do komisji rzeczoznawców, mającej odebrać od Godebskiego w Carrara model figury Mickiewicza“.

* **Pomnik Kościuszki we Lwowie.** Magistrat lwowski obradował tymi dniami nad otrzymaną petycją o subwencję na budowę pomnika Kościuszki w Krakowie. Uchwalono odmówić subwencji Krakowianom, a natomiast dążyć do wzniesienia pomnika kościuszkowskiego we Lwowie. W tym celu chce magistrat zaproponować odkładanie corocznie z funduszów gminnych po 5000 złr., aż do sumy 100.000 złr. i na tej podstawie przystąpić do budowy okazałego pomnika we Lwowie.

Bezczelność kupców żydowskich — pisze *Dziennik Polski* — przechodzi wszelkie granice. Aby zrobić interes, nie wahali się nawet zająć sprzedażą wieńców grobowych, chociaż te przeznaczone były dla zmarłych... „gojów“. Największe oburzenie wywołał jednak żydek mający sklep w pasażu Hausmanna we Lwowie. Ten sprzedawał krzyże ubrane kwiatami, z których urządził wystawę przed sklepem... Do czego to dochodzi bezczelność żydowska! Dziwić się niemniej potrzeba, że publiczność nasza sądząc, iż u żyda taniej — idzie do tych sklepów i kupuje żydowskie fabrykaty. Spodziewać się jednak należy, że w przyszłym roku znajdą się osoby, które się zajmą agitacją, aby u żydów nie kupowano. Daj Boże!

Z Warszawy piszą do nas: Nowy komitet kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia dra Józefa Mianowskiego, już się ukonstytuował. Na prezesa wybrany został prof. dr Henryk Struve, na wiceprezesa dr med. Konrad Dobrski, na kasjera dr Karol Deiko, na sekretarza p. Feliks Kucharzewski. — Bawi u nas Juljusz Kossak. — Według doniesienia *Birż. Wied.*, podręcznik historji Rożdiestwieńskiego, przedstawiający przeszłość polską jedynie w ujemnem świetle, ma być wycofany ze szkół okręgu naukowego warszawskiego. Nareszcie! — Godebski zawiadomił komitet budowy pomnika Mickiewicza, że model wieszcza naturalnej wielkości z gliny, jest już gotowy. Do Carrary (tam pracuje Godebski) wyjeżdżają w tych dniach: Sienkiewicz, Witkiewicz i Marconi.

Zajścia w Warszawie. W uniwersytecie warszawskim przyszło do zajść, o których donosi korespondent *Dzien. Pozn.* Wiadomo, że grono profesorów Uniwersytetu warszawskiego pp. Kołakowski, Ziłow, Karskij, Grot, Filewicz i Smirnow wysłali telegram do Wilna na uroczystość położenia kamienia węgiel-

-go pod pomnik Murawiewa z czcią dla wieszatiela za to, że „pognębił katolicyzm i Polaków“. Telegram profesorów na uroczystość murawiewowską wywołał oczywiście oburzenie w młodzieży; od dawna wrzało, aż wreszcie onegdaj przyszło do wybuchu. Na prelekcję profesora Filewicza o historji rosyjskiej, zebrała się młodzież niezwykle licznie, a gdy p. Filewicz wszedł, rozległ się świst przeraźliwy: „Won, do Murawiewa wieszatiela!“ — wołano. Trwało to z kwadrans; studenci rosyjscy tymczasem bili brawo! Po kwadransie cała młodzież wyniosła się z audytorjum, pozostawiając tamże profesora z kilku czy kilkunastu studentami rosyjskimi. Mniej więcej to samo powtórzyło się wczoraj na prelekcji chemika, profesora Ziłowa, który odwołał się do interwencji rektora uniwersytetu prof. Zengera. Rektor przybył na prelekcję i wzywał studentów, aby się uspokoili i pozwolili dokończyć prelekcję swemu profesorowi. Studenci i tu wołali: „Won do Murawiewa wieszatiela!“ a gdy rektor ich uspokajał, mówili: „Nam nużno (potrzeba) profesorów, nie czynowników“. Łatwo domyślić się, że wiadomość o zajściach w uniwersytecie rozeszła się rychło po mieście i wielkie wywołała zaniepokojenie.

Obiecanka cacanka. W tych dniach w Warszawie na deskach teatru Letniego wznowiono arcydzieło naszej literatury: „Pana Damazego“. Z tego powodu Kazimierz Zalewski poświęcił w *Kurjerze Warszawskim* feljeton Blizińskiemu i jego dziełom. W feljetonie tym autor „Naszych zięciów“ porusza sprawę Kraków bliżej obchodzącą. Pozwalamy ją przeto powtórzyć za p. Zalewskim. „Kiedy otwierano nowy teatr krakowski — pisze recenzent *Kur. Warsz.* — pod wpływem ogólnego zapału, artyści-malarze, obecni na uroczystości, obiecali mi, że wymalują medaljony naszych dramato i komedjopisarzy w porządku chronologicznym zupełnie bezpłatnie. Matejko pierwszy, jak zwykle gdy o ofiarność narodową chodziło, chciał dać Zabłockiego lub Fredrę; Bliźińskiego obiecał mi wtedy odtworzyć Pochwalski. Tak dobrze przygotowaną sprawę złożyłem w ręce dyrektora Pawlikowskiego. I dziś jeszcze byłaby do tego pora, bo choć mistrz polskiego malarstwa nie żyje, ale malarze polscy, dziedzice jego sławy, również prawdziwą hojnością artystów się szczycą. Tymczasem medaljony pod łożami krakowskiego teatru dotąd puste i daremno na opiekę rady miejskiej czekają. W Warszawie trudno o tem teraz myśleć wobec zamierzonego planu przebudowy teatru Rozmaitości. W każdym razie portret, czy medaljon Bliźińskiego powinien się znaleść w polskich teatrach tam wszędzie, gdzie autor „Panem Damazym“, „Kawalerem marcowym“ i „Rozbitkami“ tak wspaniały i trwały pomnik sobie zbudował“. Cóż na to p. Pawlikowski i ci, którzy złożyli obietnice w dniu otwarcia teatru krakowskiego?

Dwunastogodzinna mowa dr Lechera w parlamencie wiedeńskim daje pismom francuskim okazję do przypomnienia, iż w Rennes gdy sądzono jenerała Trarota, obrońcy przemawiali jeden za drugim przez pięć dni i pięć nocy. Gdyby wyrok sądu wojennego zapadł i był przez radę wojskową zatwierdzony, wykonanie wyroku odbyłoby się natychmiast, szło więc o to, aby żonie jenerała dać możność dojechania do Paryża, wyjednać sobie audjencję u króla i wybłagać ułaskawienie. Adwokaci zmieniali się co trzy godziny. Pierwszy zaczął mówić główny obrońca Bernhard, za nim kolejno przemawiało czterech jego asystentów. Doszło do tego, że sędziowie błagali adwokatów o kilkugodzinne zawieszenie posiedzenia. Jakoż jenerałowa Trarot zdążyła dojechać do Paryża i z ułaskawieniem królewskiem powrócić, zanim skończyło się „przemówienie obrońców“.

* **Payer o Andréem.** Znany podróżnik Juljusz von Payer w Wiedniu, wyraził się w sposób godny uwagi o Andréem. Jest on zdania, że Andrée wylądował na jednym z północnych lodowatych krajów, o czem jednak żadnej wiadomości dać nie może. Gołębie bowiem nigdy nie zechcą opuszczać balonu, tembardziej teraz, gdy ostre mrozy stoją na przeszkodzie, w lecie również gołębie do nas nie dotrą, musiałaby bowiem wyjść zwycięsko z walki z mewami i innymi żarłocznymi ptakami. Wiadomości może udzielić tylko człowiek. Teraz Andrée, zmuszony półroczną ciemnością, zbudował sobie zapewne mieszkanie w którem będzie przebywał aż do marca, w tym miesiącu będzie dopiero mógł śmiały podróżnik kontynuować naukową podróż, temperatura bowiem wtedy wynosi 40 do 50 stopni Celsiusza poniżej zera.

Z Wadowic piszą do nas: Sąd najwyższy zwrócił akty rozprawy Włodarskiego i Stacha do uzupełnienia w kierunku §. 59 k. k.

Z Jasła donoszą nam, że z powodu ostatniej naszej korespondencji, wydrukowanej w nrze 249 o stosunkach miejskich w Jaśle, zawrzało w miasteczku. Mamy nawet dostać „cymes“ sprostowanie, zredagowane i zainicjowane przez dzielną czwórkę urzędników magistratu, adherentów burmistrza. Do tej „fornalki“ przyłączyło się trzech radnych. Przezacna klika ta chodzi od domu do domu i zbiera prośbą i groźbą podpisy na owe „cymes“ sprostowanie. Radzimy się spieszyć owej klice, bo w tych dniach zamieścimy drugą korespondencję z Jasła. Pożądanem byłoby, aby sprostowanie ortograficznie było napisane.

Ze Zbydniowa piszą do nas: Dużo się mówi i pisze o kółkach rolniczych — a gdy przyjdzie do działania, to trudno znaleść ludzi dobrej woli i pracy; tak też i u nas w Zbydniowie, w którym całkiem dobrze utrzymałby się sklepik chrześcijański, gdyż oprócz dwóch żydków, którzy i haniebny towar i drogo sprzedają, ani jednego katolickiego sklepu nie ma. Dodajmy jeszcze i to, że przy tymże sklepiku możnaby urządzić i pokój dla przejeżdżających do i z Królestwa, którzy zmuszeni są w obskurnej i słonej karczmie żydowskiej szukać wypoczynku, co także by ładny dochód stanowiło.

Robi wprawdzie energiczne starania od dłuższego już czasu pani Zbigniewowa Horodyńska (żona dzielnego Tarnobrzeskiego Marszałka, który nawet w tym celu chciał budynek wystawić), ale nie mając z żadnej strony poparcia, do celu doprowadzić nie może. Może ta wzmianka poruszy ludzi dobrej woli i pospieszą oni z pomocą tak szlachetnemu zamiarowi. *Amicus.*

Asekuracja od strejków. W Berlinie powstało nowe towarzystwo ubezpieczeń „Industria“ ubezpieczające za odpowiednią opłatą właścicieli zakładów przemysłowych od strat, wynikłych w czasie strejków. Fundusz zakładowy, rozłożony na akcje, wynosi na razie 5 miljonów marek. Udziałowcami są przemysłowcy z różnych stron Niemiec.

* **Zamordowanie hrabianki Larg.** W Rzymie przedwczoraj po ośmiodniowej rozprawie, wydano wyrok na malarza Pierautoni'ego, który, jak to już donieśliśmy, zamordował swoją narzeczoną poetkę hrabiankę Larę. Dla łagodzących okoliczności skazano go na 11 lat więzienia.

Hrabina handlarka cygar. Dzienniki hiszpańskie donoszą, że znana śpiewaczka Mina Baviera, która przed kilku laty wyszła za węgierskiego magnata hr. Zichy'ego, stara się o koncesję na trafikę. Panna Baviera odznaczała się niezwykłą pięknością i przepysznym głosem sopranowym. Zbierała laury i pieniądze w operze wiedeńskiej i peszteńskiej. Następnie występowała w Berlinie, Dreźnie, Monachjum i innych większych miastach niemieckich. Zakochał się w niej szalenie hr. Zichy i poślubił ją, mimo oporu całej rodziny. Poniósł jednak olbrzymie straty majątkowe i musiał zlikwidować dość znaczną fortunę. Hrabina Zichy jest energiczną kobietą i postanowiła wziąć się do pracy. Jednemu ze znajomych powiedziała: „Straciłam głos, ale mi się zostały dwie zdrowe ręce i te muszą mnie wyżywić, a nawet mego męża, jeżeli będzie tego potrzebował“. Rzadki to przykład poświęcenia i zaparcia się. Hrabina bowiem jest jeszcze bardzo przystojna i posiada trochę głosu. Chciano ją nawet angażować do opery prowincjonalnej, ale odrzuciła propozycję, mówiąc: „wolę ja moją trafikę, niż być popychadłem i to na scenie drugorzędnej“.

Przeciw instytucji sędziów przysięgłych silną agitację rozwinięto w kantonie zurychskim w Szwajcarji. Oddawna już panowało tam niezadowolenie z tej instytucji. W zeszłym tygodniu sędziowie przysięgli uwolnili od winy robotnika, który z rozmysłu zadał ciężką ranę swemu przełożonemu. Wskutek tego wyroku oburzenie wzmogło się bardzo i rozwinęła się silna agitacja, celem wywołania ruchu, któryby się domagał i przeprowadził zniesienie sądów przysięgłych.

Awanse w armji. Dzienni rozporządzeń wojskowych ogłasza następujące mianowania: (Dokończenie). Podporucznikami: Kadeci: Feistmantel 15, Schwertdner 10 pion., Walentin 56, Krasowski 89, Risy 90, Wambera 30, Handl 9, Wolf 45, Schneider 11 pion., Zawadzky Juljusz 13, Kaplan 58, Balling 10, Vogl 20, Sidla 24, Mussil 30 strzelców, Huebner 95, Fischer 15, Podziornyl 41, Havranek 80, Cecatka z 81 do 80, Besenderfer z 97 do 24, Schmid 40, Vlasic 89 pułku, Eckert 89 pułku, Zawadzk Aleksander 40, Espig 40 pułku, Paternoster 90 pułku, Wolf Józef i Striebl 57, Huettel 58, Prochaska 30, Kizel 9 pion., Widman 57, Schubert 77, Vaczek 90, Blaschek 77, Brandl 12 pion., Gertzhofer 41, Dollanski 15, Textorisz 24, Dulemba v. Alabanda 80, Bulla 12 pion., Kytka 10 pion., Schindelarz 58, Brueckner 9, Krolop 13, Kratochwilla z 9 do 24, Klejsner 12 pion., Moehwald 13, Toeroek 15, Jauernigg z 67 do 55, Gromm-Rottmayer 55, Supanc 41, Ujmann 56, Frieb 10, Premauer 80, Adamizka 24, Herfurth 15. Zdaril 89, Halewicz 20, Kubiczek-Harrmann 80, Froelich 90, Simon 9, Paukert 10, Hovadik 20, Jovanovac 57, Lauterbach 40, Vogler 58, Gerber 30, Hoellriegel 89, Bartel v. Bartberg Rohrschejdt 20, Laszloy 45, Suess 13, Pawlik 58, Will 77, Rupcic 15. Freiff 45, Forman 58, Nebuzka 55, Guth 80, Ruebenbauer 55, Vasicek 40, Dittmann v. Vendeville 56, Goy 80, Lemoch 95, Mattuschka 55, Heppner 95, Herget 13, Worell 57, Trautman 41, Fischer Ernest 45, Niemetz v. Monski 10. Hurkiewicz 45, Jovanesic 13, Waniek, 89, Mach 90, Honl 45, Gercsevics 10, Fran 95, Foerster 57, Przibil 46, Hanak 41, Fiala 77, Pados 40, Jiranek z 84 do 10.

Teatr Literatura i Sztuka.

* W teatrze hr. Skarbka we Lwowie, wystawiono we wtorek „Córkę pułku“ Donizettiego. Wykonanie pod względem wokalnym było staranne, natomiast gra artystów a zwłaszcza bohaterki (p. Bohussówna) pozostawiała wiele do życzenia.

HUMOR.

— Pan Karol zupełnie łysy, zapytał się swego przyjaciela Józefa, czy to prawda, że Adolf się żeni?
— Tak jest.
— W tym wypadku chciałbym mu zrobić jaki rzadki i nadzwyczajny prezent.
— Daj mu pukiel swoich włosów — brzmiała krótka odpowiedź.

Prawdziwa zdolność wszędzie popłaca.
— Podobno u pana dobrodzieja w kantorze wakuje posada buchaltera?
— A tak, wakuje.
— Czy wolno wiedzieć, jaka pensja przywiązana jest do tej posady?
— To zależy...
— Pewnie od zdolności?
— Tak, od złożonej kaucji.

OSTATNIA POCZTA

Wiedeń 10 listopada (w południe). *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował najwyższem postanowieniem z dnia 23 października nadzwyczajnego profesora, dra Leona Sternbacha zwyczajnym profesorem klasycznej filozofji na krakowskim Uniwersytecie.

Wiedeń 10 listopada (w południe). *Wiener Zeitung* ogłasza, że prezydent ministrów, jako minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem skarbu, handlu i sprawiedliwości, dał swe przyzwolenie na urządzenie akcyjnego towarzystwa pod firmą: „Providentia, powszechne Towarzystwo ubezpieczeń we Wiedniu“, które zakładają wspólnie: „c. k. pryw. austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu we Wiedniu“ i „c. k. pryw. powszechne austr. towarzystwo kredyt. ziemskie we Wiedniu“. Statuty nowego towarzystwa „Providentia“ już zatwierdzone.

Wiedeń 10 listopada (w południe) *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz pozwolił, by tyt. radcy dworu wiceprezydentowi wyższego sądu kraj. we Lwowie Ludwikowi Habdank Białoskórskiemu, wyrażono z powodu przeniesienia go na własne życzenie w stan spoczynku, najwyższe uznanie.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Leona Sternbacha, zwyczajnym profesorem klasycznej filologji w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Minister spraw wewn. zamianował dra Augusta Wróblewskiego w Krakowie inspektorem zakł. hygienicznego na uniwersytecie Jagiellońskim, a dra Leonarda Biera adjunktem chemicznej technologji w krakowskiej szkole przemysłowej, wreszcie Józefa Buraczewskiego asystentem ogólnego zakładu dla badania środków żywności w Krakowie.

Wiedeń 10 listopada (w południe). Wedle *Grazer Post* donoszą z Berlina, że zakaz urządzenia manifestacyjnej demonstracji na cześć przybyć mających Niemców austrjackich, wydany został na wyraźne i usilne życzenie rządu austrjackiego. Niemniej jednak berlińska lokalna grupa ogólnego niemieckiego „Schulvereinu“ zamyśla uprosić mówców austrjacko-niemieckich, by w zamkniętem kole tego towarzystwa przemówili.

Wiedeń 10 listopada (w południe). *Vaterland* ogłasza rewokację ks. Stojałowskiego, która redakcji nadesłaną została z nuncjatury apostolskiej.

Wrocław 10 listopada (w południe). Do *Schlesische Ztg* donoszą z Sibyllenort, że książę saski, Jerzy, został na wczorajszem polowaniu postrzelony. Rana nie jest śmiertelną.

Londyn 10 listopada (w poł.). Uroczysty pochód nowego lord-majora pułkownika Dairesa odbył się tu wspaniale wśród ogromnej mgły. Na bankiecie danym z powodu tej uroczystości przemawiał także lord Salisbury, który omawiając politykę Anglji w Afryce zaznaczył, że Anglja nie dąży wcale do nowych zdobyczy w Afryce, lecz przestrzegą jedynie celów ekonomicznych. Państwo pragnie rozszerzenia handlu, rękodzieł, przemysłu i cywilizacji i zdobycia jak najliczniejszych targów światowych. Życzeniem rządu jest, by handel angielski zakwitł nad Nilem, Nigrem i Zambesi. Rząd pragnie utrzymania dobrych stosunków z rządami, lecz nigdy nie pozwoli naruszyć praw Anglji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 listopada (rano). Dziś zgromadziła się ankieta delegatów Wydziałów krajowych wszystkich krajów koronnych, w której reprezentowaną było także Galicja przez p. Tadeusza Romanowicza. Przedmiotem obrad była sprawa zaprowadzenia podatku osobisto dochodowego. Szczególnie obszernie poruszono sprawę uwolnienia krajów od tego podatku i utworzenia nowego „Landes-Besoldungs Steuer“.

Berlin 11 listopada (rano). Wiadomości nadchodzące tu z Friedrichsruh stwierdzają niepomyślny stan zdrowia ks. Bismarka. Książę mało zajmuje się polityką.

W ostatnich czasach interesował się więcej kwestją reformy karnej procedury wojskowej i bawarskiem prawem rezerwatu, przyczem silnie na korzyść Bawarji występował.

Madryt 11 listopada (rano). Z powodu wystosowanego do Sagasty telegramu z *New-York-Worlda*, który mu doniósł, że jego nieprzyjaciele

rozszerzają pogłoski, jakoby Hiszpanja szukała pretekstu, aby wydać wojnę Stanom Zjednoczonym, wysłał prezydent ministrów do hiszpańskiego posła Dupuy de Lome telegraficzne polecenie oświadczenia dziennikowi *World*, że Hiszpania uważałaby to za wielkie nieszczęście, gdyby jej dano powód do tak bolesnej decyzji. Hiszpania jednak, ożywiona serdecznem przyrzeczeniem pokoju, spodziewa się, że Stany Zjednoczone ku wspólnemu dobru obu państw wzmocnią wzajemne dobre stosunki, szanując prawa Hiszpanji.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*)

Wiedeń 10 listopada (w południe). Węgierski minister finansów, Lucacs przybył z Budapesztu; cesarz udzielił mu o 4-tej popołudniu audjencji, trwającej godzinę całą.

Wiedeń 10 listopada (w południe). Pisma tutejsze donoszą, że Ebenhoch w komisji parlamentarnej oświadczył, iż chwilowo nie może przyjąć urzędu prezydenta Izby, ponieważ nie cały klub jego stoi za nim. Mimo to komisja jednogłośnie uchwaliła kandydaturę jego. Podobno katolickie stronnictwo ludowe raz jeszcze ma obradować w tej sprawie.

Wiedeń 10 listopada (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby prostowano protokół z ostatniego wieczornego posiedzenia. Nad formą sprostowania wywiązała się ostra dyskusja, wśród której padły znowu zaczepne słowa. Obstrukcja żądała, by obelgi rzucone przez antysemitów wciągnięte zostały do protokółu, antysemici zaś na odwrót wyrazili to samo żądanie względem obstrukcji. Przewodniczący Abrahamowicz oświadczył, iż obelżywe słowa nie będą wciągnięte do protokółu. Po załatwieniu rektyfikacji protokółu do porządku dziennego przemawiał dep. Pacak, przeciw postawieniu w stan oskarżenia hr. Badeniego.

Wiedeń 10 listopada (w południe). Głównym zdarzeniem dnia była dziś demonstracja urządzona przez narodowo-niemieckich studentów tutejszego uniwersytetu na cześć Wolfa i Schönerera. Już około godziny 11½ poczęli studenci tłumnie wychodzić z auli i gromadzić się przed parlamentem, śpiewając piosnki niemieckie. Rozległy się okrzyki: „Niech żyje Schönerer! Niech żyje Wolf!“ Następnie wysłano deputację studentów do Izby, z prośbą, by Wolf i Schönerer wyszli na terasę parlamentu. Wolf wypowiedział krótką przemowę w której dziękował za owację i prosił o spokój, Schönerer natomiast nie mówił nic. Demonstranci rozeszli się śpiewając. „Wacht am Rhein“, hymn na cześć Bismarka. etc. Z okien parlamentu przypatrywali się posłowie z zadziwieniem tej niespodziewanej demonstracji. Między innymi przypatrywał się jej także hr. Badeni. Podobno całe to zajście zaskoczyło także niespodziewanie i policję wiedeńską, wobec czego mówią o dymisji prezydenta policji.

Wiedeń 10 października (w południe). Na zapytanie redaktora *Reichswehr* w sprawie przyjęcia prezydentury Izby, odpowiedział dep. Ebenhoch, że w sprawie tej musi odróżnić punkt widzenia jego osobisty i punkt widzenia jego stronnictwa, któremu musi być wierny. Nie da się zaprzeczyć, że dla stronnictwa stanowisko prezydenta jest bardzo ważne i doniosłe. Naturalnie ten kto jest w stanie zaprowadzić w Izbie ład, spełnia czyn patrjotyczny, ale z drugiej strony nasuwają się tu także poważne wątpliwoś. „Wiem“ — mówił dep. Ebenhoch. — „że opozycja uważa moją osobę za „prowokację“. Sądzę, że to jednak zupełnie bezpodstawne, ponieważ zawsze starałem się być przyjacielem osób, a przeciwnikiem rzeczy.

„Pominąwszy jednak i ten uboczny wzgląd, pozostaje utarte dziś rozmyślne twierdzenie, iż zadaniem przyszłego prezydenta jest zgnieść Niemców, a to właśnie utrudnia Niemcowi wykonanie obowiązku prezydenta Izby. Twierdzenie to rozszerzono wśród ludności i dlatego może ono w tych, którzy sprawy biorą powierzchownie, sprowadzić tylko zamieszanie pojęć. To jest przyczyną, dla której odmówiłem przyjęcia godności prezydenta, choć daleko jestem od myśli dopuszczania się niesprawiedliwości na Niemcach.

„Jakikolwiek będzie zresztą wynik sprawy, nie sprowadzi on rozłamu w partji, katolicko-ludowej. W ogóle pogłoski o nieporozumieniach w łonie partji są bardzo przesadne“.

Wiedeń 11 listopada (rano). „Pieśń o Bismarku“, *Der Gott, der Eisen wachsen lässt, Wacht am Rhein* rozlegają się przed parlamentem austrjackim. Burszenszaftery za nimi masa gapiących się — żydów z pewnością nie brakowało — stoją w zbitej masie przed głównem wejściem do parlamentu, na „rampie“ i o mało co nie wtargną do wnętrza. Okrzyki: „Niech żyje Schönerer!“ „Niech żyje Wolf!“ „Precz z Luegerem, zdrajcą!“ przy tym okrzyku zalatuje silnie szwargot zapału albo raczej zapalczywości wschodniej, potem okrzyk nie mniej doniosły: „Precz z Badenim!“, „precz z rozporządzeniami językowemi!“ rozlegają się silnym chórem. Do wnętrza parlamentu wchodzi poselstwo demonstrujących studentów, by wyprosić na balkon Wolfa i Schönerera, by ich pokazać młodemu ludowi teutońskiemu i jego sojusznikom żydowskim. Wychodzą: Schönerer i Wolf we własnej osobie i pokazują się studentom. Okrzyki potęgują się. Wolf przemawia dziękując w swoim i swoich towarzyszy imieniu za wyrazy sympatji i prosząc, żeby się tłum spokojnie zachowywał. Schönerer powiewa tylko chustką nic nie mówiąc. Jeszcze salwą okrzyków wstrząsają powietrze, potem odwrót przy pieśni o Bismarku na wszechnicę. Podczas demonstracji znalazła się na „rampie“ parlamentu drużyna słowiańskich studentów, protestująca przeciw wszechniemieckości w Austrji.

To zewnątrz parlamentu. A wewnątrz? Prostują protokół ostatniego skandalicznego posiedzenia z nocy, gdzie sypał się grad najsoczystszych obelg. Stary Homer, gdyby zmartwychstał mógłby się nauczyć jędrniejszego łajania. Jego bohaterowie są istnymi salonowcami w kłótni co do wyrażeń obelżywych.

Türk woła, prostując rzeczony protokół stenograficzny: Opuszczono, że Bielohlavek powiedział mi: „stary psie!“

Schoenerer: Ja nie znajduję „szubrawca“, którym nas częstował Lueger.

Kittel: A gdzie mój „gałgan“.

Schoenerer: A mój „rycerz burdelowy“.

Prohaska (antysemita): „O górskich kretynach“ nie ma w protokóle wzmianki.

Schneider: A gdzie „łotr“ (*Obergauner*).

Wohlmeier: Gdzie deszczułki od pulpitów.

Mayreder: Proszę o głos. Nie znajduję wzmianki w protokóle o „łajdaku“.

Gloekner: A ja o „błaźnie“, którym mnie częstowano... i tak dalej z gracją.

Kramarz oświadcza interpelantom, że kazał wyrzucić wszystkie te obelgi z protokółu i że przy tem pozostanie.

Spór o te słowne obelgi zajmuje prawie dwie godziny czasu. Nareszcie przystępuje Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu rozprawy nad oskarżeniem gabinetu, z powodu rozporządzeń językowych. Jako pierwszy mowca przeciw zabiera głos młodoczeski poseł dr Pacak. Polemizuje na wstępie z wywodami dep. Funkego, mówiąc, że to, co Funke powiedział dobrego, było starem, a to co było nowe, nie było dobrem. O rozporządzeniach językowych dla Czech z r. 1880 powiedział Funke, iż one odznaczają się pewną łagodnością, w roku zaś 1880 mówił on o tych samych rozporządzeniach językowych, iż oznaczają one zniszczenie niemczyzny w Czechach. Mowca ilustruje to, odczytując odnośne ustępy z jednej i drugiej mowy Funkego. Walka przeciw rozporządzeniom językowym jest zupełnie niesprawiedliwą. Podnosi, że dep. dr Russ grozi użyciem nielegalnych środków. Wczoraj na jednem tutejszem zgromadzeniu usiłował on podburzyć Wiedeń i oto dziś już był skutek: demonstracja studentów. O treści rozporządzeń rozpowszechniają przywódcy ludu niemieckiego dużo nieprawdy. Funke powiedział wczoraj z emfazą, iż chcemy zrobić wszystkich niemieckich urzędników Czechami.

Bylibyśmy obłąkanymi, gdybyśmy tego chcieli. Niechaj każdy mówi, jak mu się podoba, chcemy jednak, żeby równa wolność była dla wszystkich. Pewien chłop niemiecki mówił, że ma już lat 60 i że teraz rząd na raz chce go zmusić, żeby się uczył po czesku. Powiedział mu to poseł jego powiatu. (Słuchajcie). To wprowadzanie w błąd ludności niemieckiej idzie tak daleko, iż niedawno temu była w jednym dzienniku niemieckim notatka z doniesieniem, iż pewien Niemiec, starający się o posadę urzędnika, popełnił samobójstwo z przyczyny, iż nie umiał po czesku i że dlatego nie miał kwalifikacji na tę posadę urzędniczą. (Słuchajcie).

Wolf: Jest także religijne obłąkanie!

Dr Pacak: Stało to w jednym z waszych dzienników. Pan nie będziesz przecie twierdził, iż w waszych dziennikach panuje obłąkanie.

Wolf: Nie dziennik, lecz ten człowiek był obłąkanym.

Dr Pacak zaprzecza i zbija twierdzenie, jakoby sprawy językowej nie można było porządkować w drodze rozporządzeń, lecz tylko w drodze ustawy. Przewódcy niemieccy dawniej inaczej się o tem wyrażali. Mowca powołuje się pod tym względem na mowę Nitschego na tegorocznej sesji Sejmu czeskiego, na mowę wicemarszałka Sejmu czeskiego Liperta, Plenera i innych, odczytując odnośne ustępy z tych mów. Dlatego minister Gleispach miał zupełną słuszność, mówiąc, iż panowie nie bierzecie sami swego oskarżenia na serjo. Jeśli Niemcy w tak krótkim czasie mogą tak radykalnie zmieniać swoje zapatrywania, jakiem prawem śmie Menger zarzucać nam zmianę przekonań?

Mowca omawia następnie w sposób obszerny stosunki językowe w Czechach przed rokiem 1880. Zniesiono w roku 1880 niemiecki język urzędowy na zewnątrz, utrzymując go wewnątrz. Nie ma żadnej ustawy, któraby ustanawiała niemiecki język jako urzędowy wewnątrz. Jakżeż wobec tego można mówić o nadwerężeniu ustawy przez rozporządzenia językowe, skoro taka ustawa nie istnieje. Przez rozporządzenia językowe z roku 1897 uzupełniono rozporządzenie z roku 1880 co do zewnętrznego języka urzędowego w ten sposób, iż rozciągnięto ją także na urzędników, podlegających ministerstwom handlu, skarbu i rolnictwa, następnie usunięto bezsensowny zwyczaj, że jeśli rozprawa karna prowadzona była w języku czeskim, obrady kolegjum sędziowskiego musiały się odbywać w języku niemieckim.

Jak mogą Niemcy twierdzic, iż tem popełniono gwałt na nich? O postanowieniach § 11 pierwszego rozporządzenia językowego powiadają Niemcy, iż są oni tym paragrafem zmuszeni bronić się przed sądem po czesku. Nie jest to prawdą, gdyż paragraf ten ustanawia, iż przy czeskich rozprawach (w czeskiej części kraju), ma być protokół prowadzony po czesku, że jednak, gdy świadkowie lub partje mówią po niemiecku, ich zeznania muszą być równocześnie włączone w protokół w języku niemieckim i że rozprawa jeśli strony nie zgodzą się na język rozprawowy ma być prowadzoną w obydwóch językach. Czy może być bardziej wolnościowe rozporządzenie? Jeśli się sprzeciwiacie temu, to nie jest to czem innem, jak żądzą hegemonji, żądzą uciskania narodu czeskiego! Co do kwalifikacji językowej urzędników, przysługa rządowi bezsprzeczne prawo rozstrzygać o tem tak samo, jak o ich naukowej kwalifikacji. Kto do r. 1901 wstąpi do urzędu nie potrzebuje przez lat 30 uczyć się drugiego języka krajowego. Ile to wody upłynie w Dunaju i Spreji przez ten czas. A wiecie panowie, kto żądał językowej kwalifikacji urzędników? Nikt inny tylko minister sprawiedliwości dr Herbst, który w r. 1868 uczynił przedstawienie cesarzowi w tym sensie, żeby w Czechach żądać od urzędników znajomości obydwóch języków krajowych. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Mowca przytacza ustępy z mów Herbsta i Plenera wygłoszonych w Izbie w tym samym sensie, podnosząc, iż nawet w czasach najwyższego centralizmu i germanizacji za Marji Teresy i Józefa II żądano w Czechach od urzędników znajomości obydwóch języków krajowych. Mowca przytacza cały szereg powag niemieckich, mianowicie wypowiedziane przez nich zapatrywania co do rozporządzeń językowych na poparcie swych twierdzeń. Cała mowa cięta i trafna. (Grzmiące oklaski). Po Pacaku przemawia liberał niemieki dep. d'Elvert obstrukcyjnie by przeciągnąć posiedzenie i niedopuścić do wieczornego posiedzenia komisji budżetowej.

Wiedeń 11 listopada (rano). Klub południowosłowiański oświadczył przez swego przewodniczącego, że głosować będzie za prowizorjum ugodowem.

Wiedeń 11 listopada (rano). Uchwała katolickiej partji ludowej, którą pozostawiono uznaniu dra Ebenhocha przyjęcie lub odrzucenie godności prezydenta Izby, miała zapaść 14 głosami przeciw 8.

Dr Ebenhoch wyjechał do Linzu, w celu porozumienia się ze swoimi przyjaciółmi politycznymi.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 9 powieści, p. t.: „Dwie matki“, przez Emila Richebourga.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.